

Wstrząsy w Zimbabwe

17 listopada 2017

Wojskowy zamach w Zimbabwe jest próbą korekty w walce o sukcesję po 93-letnim dyktatorze Mugabe. Czy wygra na tym Londyn czy Pekin?

Wojsko na ulicach Harare

14 listopada w Zimbabwe nastąpił wojskowy zamach stanu, jak dotąd na szczęście bezkrwawy. Patrole wojskowe pojawiły się od świtu na ulicach stołecznego miasta Harare, a generałowie armii Zimbabwe pojawili się rano w telewizji, aby powiedzieć, że przejęli kontrolę nad krajem. W dzielnicy, w której mieszka Robert Mugabe, 93-letni dyktator, który rządzi krajem odkąd Zimbabwe uzyskało niepodległość spod Wielkiej Brytanii w 1980 roku, słychać było strzały i przynajmniej trzy duże eksplozje. Sytuacja szybko jednak się uspokoiła i obecnie wszystko wróciło do normy choć w wielu punktach miasta nadal stoją pojazdy wojskowe.

Zamach wygląda niepoważnie, bo tak jak to często w historii bywa, wydaje się, że znów poszło o kobietę. Tym razem jest nią 52-letnia Grace Mugabe, żona starego prezydenta i matka jego trojga dzieci, którą dyktator upatrzył sobie na swoją następczynię. Znana z ekstrawaganckich zakupów („afrykańska Imelda Marcos”), beczelności i niewyparzonego języka, wpisuje się w ten sam rodzaj nadużyć i kultu, jaki wokół siebie uprawia dogorywający prezydent. Ma już uniwersytecki tytuł doktora, choć nigdzie nie można znaleźć jej dysertacji, a w Harare jest już nawet ul. Dr Grace Mugabe. Perspektywa jej prezydentury budzi zgrozę wśród polityków Zimbabwe: „Jest prymitywna, zachowuje się jak gangster, przynosi wstyd kobietom” – krzywi się b. minister finansów Simba Makoni, dziś w opozycji. „Byłaby gorszym przywódcą od Roberta, bo brakuje jej potencjału intelektualnego pozwalającego pojmywać złożoność sytuacji. Będzie rządzić impulsywnie i pod wpływem innych”.

Robert Mugabe i jego żona Grace

Podobnego zdania był wiceprezydent Emmerson Mnangagwa, naturalny i oficjalny kandydat na następcę przywódcy kraju, który z tego względu szybko znalazł się na kursie kolizyjnym z ambitną Grace Mugabe przed wyborami prezydenckimi planowanymi na 2018. W rezultacie konfliktu stary prezydent zdymisjonował Mnangagwę, który 7 listopada opuścił Zimbabwe oskarżając prezydenta i jego zwolenników o zawłaszczenie rewolucji i partii, oraz o próbę otrucia go. Zapowiedział, że rzuci wyzwanie obojgu Mugabe oraz że powróci do Zimbabwe, by przejąć kierownictwo nad ZANU-PF, która nie jest osobistą własnością prezydenckiego małżeństwa. Został wówczas natychmiast wykluczony z partii, przed jej planowanym na grudzień kongresem.

Mnangagwa jest weteranem wojny przeciwko białym kolonistom brytyjskim i uzyskania niepodległości przez kraj, który zmienił wtedy nazwę z Rodezja na Zimbabwe. Z tego względu jest on związany z kręgami wojskowymi i służbami specjalnymi, gdzie cieszy się wysokim autorytetem. To tłumaczy dlaczego za Mnangagwą stanęła część armii. 13. listopada dowódca armii Zimbabwe gen. Constantino Chiwenga wezwał do „zakończenia wewnętrznego puczu” i zagroził interwencją. Nawiązał tą wypowiedzią do usuwania z partii przez rządzącego prezydenta Roberta Mugabe zwolenników Mnangagwy.

Emmerson Mnangagwa

Dalej wypadki potoczyły się już szybko. ZANU-PF wydała natychmiast oświadczenie potępiające gen. C. Chiwengę za „kierowanie spiskiem” i zachęcanie do zbrojnego przewrotu. Następnego dnia, 14. listopada do Harare wjechał konwój wojskowy z wieloma czołgami. W nocy z 14. na 15 listopada doszło do co najmniej trzech wybuchów w okolicy domu R. Mugabe. W dzień 15. listopada gen. Sibussiso Moyo wystąpił w państwowej telewizji ZBC, zapewniając o bezpieczeństwie głowy państwa i jego małżonki. Zarazem, stwierdził że celem sił zbrojnych jest „usunięcie kryminalistów otaczających

prezydenta", że „siły zbrojne Zimbabwe uspokajają (are pacyfying) sytuację polityczną, społeczną i ekonomiczną w kraju”. Na koniec dodał „chcę aby było jasne, że nie przeprowadzamy zamachu stanu”. Po aresztowaniu winnych kryminalnych nadużyć, siły zbrojne chcą powrotu sytuacji w kraju do normalności.

Mimo takich deklaracji prof. Alex Magaisa z Uniwersytetu Kent stwierdził w TV Bloomberg, że przejęcie kontroli w Zimbabwe przez wojsko to klasyczny zamach stanu „pod każdym względem oprócz nazwy”. Powiedział: „Jak zapewne słyszeliście, wiceprezydent Zimbabwe został zwolniony w zeszły poniedziałek, 10 dni temu, i na to mamy dziś odpowiedź wojskowych, którzy zasadniczo go popierają”.

Aresztowany został minister finansów Ignatius Chombo i ministrowie Jonathan Moyo, Salvatore Kasukuwere, Kudzanai Chipanga i Paul Chimedza, zaliczani do skupionej wokół Grace Mugabe siły jej popleczników w podobnym wieku o nazwie G40 (od „Generation 40”), których przewieziono do koszar. Czołgi zablokowały w Harare drogę do parlamentu, siedzib ZANU-PF oraz siedziby prezydenta. Według brytyjskich i francuskich analityków, Mugabe utracił kontrolę nad sytuacją w kraju. Reuters podał także, iż w rozmowach o ewentualnym politycznym wyjeździe prezydenta Zimbabwe Roberta Mugabe i jego żony pośredniczy katolicki ksiądz Fidelis Mukonori. Jednakże źródła wywiadowcze donoszą, że znany z uporu i odwagi 93-latek pozostaje nieugięty i można go usunąć tylko poprzez głos przywódców partyjnych ZANU-PF. Według ostatnich doniesień Mugabe nadal przebywa w areszcie domowym w Harare.

Robert Mugabe

Pojawiły się natomiast doniesienia (Sky News), że jego żonie Grace Mugabe udało się uciec do Namibii. Wcześniejsze raporty mówiły, że Mugabe negocjował z wojskiem, aby umożliwić Grace opuszczenie kraju. Jednakże namibijska gazeta „New Era” podała wkrótce, że Minister Spraw Zagranicznych Namibii, Netumbo Nandi-Ndaitwah, odrzucił doniesienia jakoby Grace Mugabe

uciekła do Namibii, a wydawca gazety Trevor Ncube napisał na „Twitterze”: „Moje źródła w Zimbabwe potwierdzają, że Grace Mugabe nadal przebywa w domu Niebieskiego Dachy na Borrowadale, Harare wraz z dziećmi u boku prezydenta Mugabe”.

Rankiem 15. listopada Jacob Zuma prezydent RPA, skąd zresztą pochodzi Grace Mugabe, odbył rozmowę telefoniczną z prezydentem Robertem Mugabe. Przywódca Zimbabwe powiedział mu, że jest uwięziony w swym domu przez armię, czuje się jednak dobrze. Po tej rozmowie Zuma wypowiedział się przeciwko niekonstytucyjnej zmianie władzy w Zimbabwe i wydelegował do Harare swego ministra obrony i ministra bezpieczeństwa państwowego, by spotkali się z R. Mugabe i z wojskowymi. Stronę prezydenta Mugabe wzięła także Unia Afrykańska, która oznajmiła, że w Zimbabwe doszło do zamachu stanu i nakazała wojskowym, by natychmiast zakończyli swe działania. Prezydent Gwinei i zarazem przewodniczący Unii Afrykańskiej Alpha Condé wyraził pełne poparcie dla legalnych władz Zimbabwe. O spokój i przestrzeganie konstytucji zaapelował do wszystkich sił w Zimbabwe prezydent Nigerii, Muhammadu Buhari.

Tymczasem w Zimbabwe coraz więcej ludzi popiera wojskowy zamach stanu. Były członek Zanu-PF, Temba Mliswa, powiedział: „Armia jest naszą ostatnią linią obrony. Z konstytucyjnego punktu widzenia preambuła naszej Konstytucji była zawsze bardzo jasna i ważne jest, aby ludzie zrozumieli, że armia i weterani wojenni zawsze byli częścią Zanu-PF. Są założycielami Zanu-PF”. Na stronie Zimbabwean Broadcasting Corporation ukazało się oświadczenie, że „młodzież ZANU-PF okręgu Harare wyraża swoje pełne poparcie dla dowódcy sił zbrojnych gen. Constantino Guvheya Dominic Nyikadzino Chiwenga, który w pełni wyraża ideały wojny wyzwoleniczej, dążąc do wyeliminowania z partii kontrrewolucjonistów. Zachęcamy naszych członków i ogół społeczeństwa do pełnego przestrzegania dyrektyw armii w jej rozwoju”. Puczystów poparł też (z terytorium RPA) Victor Matemadanda, sekretarz generalny wpływowego Stowarzyszenia Weteranów Wojny Zimbabwe, które już w 2016 roku, po usunięciu

przez prezydenta jego poprzedniego prezesa, wezwało Roberta Mugabe do ustąpienia ze stanowiska głowy państwa. Matemadanda i tym razem wezwał go do rezygnacji ze stanowiska prezydenta i szefa ZANU-PF, a pucz wojskowy określił jako „przeprowadzony dla dobra kraju”.

Do Zimbabwe powrócił wczoraj Morgan Tsvangirai, przywódca Partii Ruchu na Rzecz Partii Demokratycznej, odwieczny rywal Mugabe, niemal jawny agent zachodnich banków i koncernów górniczych, oraz pupił zachodnich mediów, co podsyciło spekulacje na temat porozumienia politycznego po odejściu Mugabe. Oczekuje się, że omówi on dzisiaj możliwość swojej współpracy z armią Zimbabwe z innymi członkami partii, co z pewnością bardzo by się podobało w Londynie i Waszyngtonie. Już wcześniej powrócił jednak Emmerson Mnangagwa i więcej wskazuje na to, że to on z błogosławieństwem armii przejmie obowiązki od urzędującego prezydenta Mugabe.

Morgan Tsvangirai

Większość analityków uważa bowiem, że to właśnie E. Mnangagwa stoi za zamachem. Dowódca armii, gen. C. Chiwenga wcześniej był w pełni lojalny wobec Mugabe i podczas wyborów prezydenckich 2008 r. wydał oświadczenie, że w razie zwycięstwa kandydata opozycyjnego, nie otrzyma on poparcia armii. Sam gen. Chiwenga jest też zbyt słabą osobowością, by samodzielnie móc stanąć na czele państwa. Rozważany jest też i taki scenariusz, że sędziwy Robert Mugabe, ale już bez asysty żony, może pozostać formalnie głową państwa do czasu grudniowego kongresu ZANU-PF lub nawet do wyborów prezydenckich 2018 r., będzie jednak całkowicie pozbawiony rzeczywistej władzy. Schedę po nim przejmie najpewniej typowany wcześniej na jego następcę E. Mnanganwa, który jest zdolny do poradzenia sobie z opozycją, ale też może okazać się bardziej podatny na presję w dziedzinie „praw człowieka” i otwarty na pomoc finansową Zachodu, by poprawić tragiczną sytuację ekonomiczną i społeczną kraju. Sytuacja w Zimbabwe wróci więc niejako do ustalonego porządku rzeczy, od którego

odchyleniem był przejściowy wzrost znaczenia Grace Mugabe opierającej się na młodszych działaczach partyjnych i wykorzystującej ograniczoną sprawność 93-letniego prezydenta.

Wydarzenia raczej bezsilnie obserwuje dawna metropolia kolonialna z Londynu. Brytyjski sekretarz spraw zagranicznych Boris Johnson powiedział w brytyjskiej Izbie Gmin, że nikt nie chce zastąpienia w Zimbabwe władzy jednego tyrana przez innego tyrana. UK zawsze zainteresowane było, by obywatele Zimbabwe mogli decydować o ich przyszłości w wolnych i uczciwych wyborach, do czego prawo odbierał im Robert Mugabe. Johnson bardzo krytycznie ocenił rządy Mugabe i podsumował, że „klejnot Afryki”, jakim jest Zimbabwe, jest dziś obrazem zniszczenia z winy Mugabe, który pozwolił skorumpowanej elicie na zrabowanie zasobów naturalnych kraju. Powiedział: „Jest wykształcona populacja, obfitość dzikiej przyrody i jedne z najlepszych dróg i linii kolejowych w Afryce – weźcie to wszystko razem, a otrzymacie kraj, który powinien osiągnąć sukces. Tymczasem dzisiaj, w jednym z najbardziej żyznych terenów Afryki, wielu ludzi jest bliskich głodu”. Pesymistyczną ocenę dał także były brytyjski ambasador w Zimbabwe Mark Canning, który napisał w The Telegraph, że „Nie ma dużej nadziei, że pan Mnangagwa, który jest postrzegany przez wielu, w tym wśród opozycji, jako bardziej pragmatyczny i przyjazny biznesowi, zdoła zatrzymać spiralę upadku Zimbabwe.” Nikt nie ma wątpliwości, że Zachód wolałby u władzy w Harare Morgana Tsvangirai niż Emmersona Mnangagwę. Napięta cisza wskazuje, że wywiady i służby specjalne pracują obecnie nad tym, aby szczęściu dopomóc potoczyć się w tę stronę. Jeśli bowiem władzę przejmie Emmerson Mnangagwa to zdaniem niektórych analityków możliwy jest dalszy wzrost chińskich wpływów w Zimbabwe. Już obecnie Chińczycy są już tam wyraźnie obecni a potrzeby państwa po latach starczego zastoju są bardzo duże.

Póki co, wszyscy wstrzymali więc oddech. Rady Bezpieczeństwa ONZ nie ma planów żadnych rozmów w sprawie Zimbabwe. Ambasador

Wielkiej Brytanii w ONZ Matthew Rycroft potwierdził, że nie ma obecnie planów omówienia oczywistego zamachu stanu w Zimbabwe. Powiedział: „Rozwija się to szybko i nie chcę nic przedwcześnie mówić, ale wzywamy wszystkich, aby uszanowali potrzebę bezpieczeństwa i nie uciekali się do przemocy. Apelujemy tylko o spokój, i jak na razie sytuacja pozostaje stabilna”.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: [NEon24.pl](https://neon24.pl)